

Smak gettowego życia 22

Kontynuujemy cykl „Smak gettowego życia” Agnieszki Witkowskiej-Krych, w którym autorka przybliżyła m.in. kwestie wyżywienia mieszkańców getta, działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni żywiących dzieci i niemowlęta, Transferstelle.

7 kwietnia 2020

Świetlica dla dzieci – Nowolipie 30

W getcie warszawskim, w związku z zamknięciem szkół, konieczne było zorganizowanie dla dzieci opieki innego rodzaju. Jednym z przykładów tego działania były świetlice, do których dzieci przychodziły na kilka godzin dziennie, by tam pod opieką pań świetliczanek spędzić czas. W zachowanych dokumentach Żydowskiej Samopomocy czytamy, że jedna z takich placówek mieściła się pod adresem Nowolipie 30 (Archiwum ŻIH, sygn. 211A/248.) i była częścią rozbudowanej sieci gettowych świetlic. O tej konkretnej placówce niestety wiadomo niewiele, aczkolwiek dzięki zebranemu przez współpracowników Emanuela Ringelbuma korpusowi materiałów dokumentujących działanie kilku pozostałych, można niejako per analogiam domyślać się, jak działała. Są to niezwykle interesujące zapiski świetliczanek, czyli kobiet, które spędzały czas w towarzystwie najmłodszych mieszkańców getta, organizując dla nich zajęcia wychowawcze, ale także, a może nawet przede wszystkim, je dożywiając.

Warunki lokalowe dziecięcych gettowych świetlic były zgoła różne. W budynku przy Śliskiej 28 sale były duże i jasne, a w świetlicy można było ponoć nawet korzystać ze stołów, ławek do siedzenia i szafy (Archiwum Ringelbluma. Dzieci – tajne nauczanie, t. 2, Warszawa 2000, s. 197.). W placówkach przy Ogrodowej i Stawki sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej. Brakowało tam węgla do ogrzania pomieszczeń, z ubikacji zaś dobywał się nieprzyjemny zapach (Ibidem, s. 191 i s. 184.). Podopieczni placówek świetlicowych zwykle nie pochodzili z Warszawy. Pracująca w

światlicy przy ulicy Nowolipki 76 nieznana z imienia Motrolowa o swoich podopiecznych pisała: „Część dzieci składa się z dzieci uchodźców, którzy przybyli [...] przed dwoma laty, część to dzieci uchodźców z lutego 1941 roku. Sierot na punkcie jest szesnaście. [...] Czterdzieści procent dzieci jest bez butów, pończoch, bielizny, ubrania. Są ubrane w strzępy. [...] Dzieci te są brudne, zaświerzbione, wynędzniałe, apatyczne i żadną miarą nie można ich niczym zainteresować” (Ibidem, s. 188.). Dzieci przebywające na Dzikiej 3, to, cytując słowa tamtejszej światliczanki: „istoty po części wynędzniałe, chore (gruźlica), wyczerpane. [...] Wszystkie mają świerzb, są bose i nagie. [...] Śpią w łachmanach, nie rozbierają się wcale. Szczególnie tragicznie przedstawia się sprawa sierot. Jest ich około stu pięćdziesięciu. Umierają przeważnie okrągłe [czyli pełne] sieroty. W listopadzie i grudniu [1941] umarło ich około czterdziestu” (Ibidem, s. 183-184.).

Pomimo fatalnego stanu zdrowia podopiecznych wychowawczynie starały się, by uprzyjemnić dzieciom czas. Światliczanka z ulicy Nowolipki 25 pisała o sobie: „Codzienną swą pracę rozpoczynam od przeglądu czystości, pomagają mi w tym dwie starsze dziewczynki, specjalne higienistki. Brudne dzieci odsyłamy do domu, ale też często, w zależności od warunków, same je myjemy” (Ibidem, s. 186.). To, co jednak dla samych dzieci jest najważniejsze, to fakt, że w światlicy mogą otrzymać posiłek i spokojnie go zjeść. Pisała o tym światliczanka z ulicy Bagno: „O 9.30 było śniadanie. Każde dziecko w obecności światliczanki i jednej czy dwóch pań z Komisji Dziecięcej zjadało śniadanie. Jakże ma to kolosalne znaczenie dla dziecka, osądzi ten tylko, kto widzi [...], że niezjedzone śniadanie przez dziecko w światlicy zjadają całkowicie, albo w lepszym wypadku częściowo, rodzice. Były i u mnie dzieci, które w żaden sposób nie chciały zjeść śniadania w światlicy, gdyż bały się kary matek, [które] były dzieci, drapały za to, że dziecko zjadło śniadanie, a jej nie przyniosło” (Ibidem, s. 196.). Głód panujący wśród uchodźców i przesiedleńców, którzy to najczęściej byli rodzicami podopiecznych światlic, w sytuacji skrajnego wygłodzenia powodował, że dopuszczali się nawet okradania z jedzenia własnych dzieci.

Agnieszka Witkowska-Krych – antropolożka kultury, hebraistka, socjolożka, w ostatnich latach kustoszka w Muzeum Warszawy, badaczka życia i spuścizny Janusza Korczaka, współpracowniczka Fundacji Forum Dialogu i Centrum Kultury Jidysz, autorka tekstów o „sprawach ostatnich” – ostatniej drodze Korczaka i jego podopiecznych, ostatnim przedstawieniu wychowanków żydowskiego Domu Sierot i ostatnich zapiskach w Korczakowskim Pamiętniku.

Opr. Anna Kilian

Zdj. Nowolipie od nr 30 do nr 38 ok. 1942 r. (Fundacja Warszawa 1939, źródło: skan zdjęcia nadesłany przez Tomasza Lerskiego)